

Mój wkład w walkę z faszyzmem.
(wspomnienia żołnierza i działacza społecznego)

*Marian Prockiński
mieszkaniec wojennego "I" gr.*

Urodziłem się 2 lipca 1914 roku w Sycowie, powiat Koło. Ojciec mój Wojciech, a matka Joanna z d. Wojciechowska, mieszkali w m. Lubstów, powiat Koło. Rodzice mieli nas 5 rodzeństwa, na utrzymanie których ojciec pracował jako mechanik-maszynista. Naukę rozpocząłem w miejscowej cztero oddziałowej szkole powszechnej, a od 5 do ukończenia 7 oddziału chodziłem do odległej o 9 km. Publicznej Szkoły Powszechnej w Helenowie, powiat Konin. Po zdaniu egzaminu przez 4 lata byłem uczniem najbliższego zakładu średniego, t.j. Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Słupcy. Naukę zdobywałem zawsze w warunkach bardzo trudnych, bowiem ucząc się musiałem pracować na odzież pomoc naukową i częściowe utrzymanie. Kiedy rozpocząłem pracę jako praktykant rolno-leśny musiałem 3 miesiące pracować bezpłatnie, a później miałem pracę mało płatną. W okresie przedpoberowym zostałem zwolniony z pracy i byłem bezrobotnym ponad 1¹/₂ roku. Świadectwo dojrzałości i tytuł technika-leśnika zdobyłem już w Polsce Ludowej.

Służba wojskowa i działalność w latach 1939 do 1945.

Czynną służbę wojskową odbywałem w latach 1936 i 1937 w 17 P.A.L.

Gnieźno. Tam ukończyłem szkołę podoficerską z wyróżnieniem i za to, a także za dobrą pracę w d-ctwie II Dyonu oraz pomoc przy wykonywaniu prac aplikacyjnych 17 Dp, uzyskałem dobrą opinię przełożonych i poparcie do służby cywilnej (kpt. Piaszczyński Stanisław, kpt. dypl. Sulewski Wojciech, mjr. dypl. Milewski Jan, płk. Młodzianowski Wacław, gen. Knoll-Kownacki Edm.). Otrzymałem też wiele wyróżnień, a między innymi odznakę 17 P.A.L. Nr. 5567. Po krótkim okresie pracy (X. 1937 do VII. 1939r.) powołano mnie ponownie do wojska w sierpniu 1939r. i wcielono do D-twa 17 P.A.L. jako podoficera zwiadowcę i topografa.

Byłem pod rozkazami kpt. Jurkowskiego Mariana, kpt. Nowaka Arnolda i ppłk. Piwakowskiego Stanisława. W okresie wojny w marszu prowadziłem oddział w nakazanym kierunku, w czasie boju byłem wywiadowcą lub obserwaterem wysuniętym. Do dziś mam w pamięci obraz tamtych dni, to jest tragizm męczonego Narodu Polskiego i bohaterstwo naszych żołnierzy. Pamiętam też masowy odwrót wojsk hitlerowskich nad Bzurą od m. Celestynów i Sekolniki, późniejsze zmagania z tą herdą, prześladowania, wysiedlania w okolicy i stały czynny opór Polaków aż do .I.

zwycięstwa nad faszyzmem w roku 1945. Bitewny chrzest rozpoczął się dla mnie nad Bzurą. Było to od Kuchar przez Orszewice, Bryski, Leśmierz - wiad i złożenie meldunku o broni pancernej M-pla, przejście przez ogień w Podgórczycach, zdobycie miejscowości Góra Sw. Małgorzaty, Modlna i Celestynowe - tu przy dredze obsadzonej wierzbą zginął mój współtowarzysz - telefonista z którym zlikwidowaliśmy km. Pamiętam walkę na bagnety i celny ogień naszej artylerii, że pociski padały na gniazda km. i stanowiska ogniowe ciężkiej artylerii M-pla. W wyniku tego wróg pozostawił ciężkie działa i tabory i jak elbrzymie stado baranów (gromadą), spieszeni i ciagniki wycofywali się w popłochu. Po tym nakazano mi powrót do jednostki do Karsznia, lecz już wieczorem otrzymałem rozkaz wyjazdu z por. Kowalczykiem i jeźdźcami kpr. Matuszakim oraz bomb. Góreckim do m. Modlna. Tu oni zostali na cmentarzu a ja otrzymałem zadanie pójścia i przekazania rozkazu d-cy jednostki (Szymon? - przy wiatraku na wzgórzu w okolicy Sokolnik), aby w czasie przegrupowywania kolumn powstrzymał z oddziałem napór M-pla. Zadanie, wśród palących się całych wsi i przy ostrzeliwaniu niemieckim, wykonałem. Połączeniu z D-ctwem 17 PAL w m. Rybno-Cyprian i krótkim oddechem, otrzymałem rozkaz od kpt. Nowaka wyruszyć w kierunku m. Kąty i Adamów celem ustalenia kwater szpitala polowego lub innych jednostek (oile pamiętam było to w połowie września). Tam spotkałem drobne grupki ON, a o oddziałach sanitarnych nikt mi żadnej wiadomości nie udzielił, lecz ostrzeżono mnie o broni pancernej M-pla i rzeczywiście drogę powrotną miałem już zamkniętą. W godzinach nocnych za zadzwonieniami i przez pola, ominąłem oddziały niemieckie i wróciłem do jednostki składając o tym meldunek kpt. Nowakowi. Nad ranem z tego kierunku nastąpiła już strzelanina i atak czołgów, które nasze jednostki odparły. Około południa przyjechał do D-ctwa 17 PAL ranny major Kranner wetter, który z wozu meldował adiutantowi pułku, kpt. Nowakowi, że osobiście celował działem w strzelaniu na wprost i tym zniszczył 4 czołgi, lecz został ranny w nogę i odjeżdża do szpitala, a D-ctwo II Dyonu przekazał d-cy 6 Baterii, kpt. Głowackiemu. Następnego dnia po północy moja jednostka maszerowała po osi Rybno-Cyprian-Ruszek-Miedziszyn, ja otrzymałem rozkaz od kpt. Jurkowskiego, ażeby pozostać na trasie i przyprzewodzić do Miedziszyna pluton łączności, który z st. ogn. Sosnowskim związał linię telefoniczną. Przemaszerowały oddziały piechoty, artylerii i inne - jednak plutonu nie spotkałem. W tym czasie zostałem zaatakowany strzelaniem przez 4 osobową grupę dywersantów niemieckich w polskich mundurach i musiałem stoczyć walkę obronną. Po tej walce dojechałem do grupy taborów, z którymi w czasie bombardowania schroniłem się do piwnie śpiachlerza w m. Ruszek. Po krótkim oddechem i przerwie w bombardowaniu ruszyłem samotnie w pogoń za moją jednostką strzeżony i ostrzeliwany przez samolot nieprzyjacielski. .I.

Przed zachodem słońca przyłączyłem do małej grupy piechoty, około 20 żołnierzy, mającej dwa wózki od amunicji. Na jednym był ranny major, a na drugim już nieżyjący ich szef kompanii. W okolicy Breehewa, otrzymałem zadanie przeprowadzenie wywiadu dla przeprawy przez Bzurę i kiedy wjechałem na pagórek zostałem ostrzelany z km. Przestrzelano mi konia, który długi czas włókł się za mną. Po powrocie do grupy d-ctwo nad drużyną zlecił mi ranny major i atakowani z 2 stron, po dwukrotnym forsowaniu Bzury dotarliśmy do lasu, lecz już w 11 żołnierzy i dwoma wspnianymi wózkami. Bzurę przekraczaliśmy o szarówce, oświetlani rakietami i ostrzeliwani z broni maszynowej. Myśmy szli do walki na bagnety. W lesie spotkaliśmy już większe oddziały naszych wojsk, więc ranny major został przejęty przez wóz sanitarny. Koledzy z przeprawy przyłączyli do swoich jednostek, a ja po zdobyciu konia przyłączyłem do kennej formacji 3 Szwadronu 15 P.U. Decyzję taką podjąłem dlatego, że spotykani d-cy kawalerii radzili udać się w kierunku Sierakowa i dokąd i oni zmierzali. W czasie dwukrotnej spieszanej bitwy z czołgami i piechotą n-pla brałem czynny udział w ochronie koni i w drugim punkcie walki (Pociecha) uchroniłem życie rannemu na polanie ułanowi, a w chwilę później, kiedy przez atak czołgu wjechałem w kępę drzew, skąd strzelał niemiecki km, zlikwidowałem go. W Sierakowie spotkałem już b. mojego wychowawcę kpt. Piaszczyńskiego Stanisława i wkrótce kpt. Nowaka Arnolda, ówczesnego d-cę zwiadu i adiutanta 17 P.A.L.. Pierwszy oficer chciał bym jechał z nim do W-wy, drugi kierował się do Palmir. Uważałem za swój obowiązek być do dyspozycji mojego D-ctwa, t.j. 17 P.A.L., więc pomaszerowałem do lasu Palmir. Tu spotkałem już kolegę, plut. Gauden Antoniego, z którym w 17 DP używano nas w wywiadach i wypadach do Młynisk, Janówka i Palmir. Dbaliśmy o nasze konie, więc ostatecznym działaniem był marsz do W-wy, jako kenne ubezpieczenie kolumn. Wymaszerowaliśmy w noc 21/22 września w szyku spieszonym i z lasu uderzyliśmy w zgrupowane siły niemieckie w Łomiankach. Kiedy widzieliśmy śmierć naszych kolegów i zwłoki rozszarpywanych koni, kto żył dosiadał konia i terował drogę szablą lub bagnietą do oblężonej stolicy. Żadne barykady z wagonów, ani zaciem z drutu, ani broń maszynowa - nie powstrzymały naszych żołnierzy. Każdy zatrzymał się wtenczas kiedy był ranny lub stracił konia. Było to w Burakowie, Młocinach, Bielanach. Z pola walki w Bielanach, gdzie byłem zmieszany z tułowiem konia, sprzątnął mnie plut. Gauden Antoni. Byłem ranny w głowę i prawą nogę, więc pomocy udzielono mi w miejscu. Drugi raz po dowiezieniu do Ożarowa, a następnie w szpitalach w Żyrardowie i Sieradzu. Do domu zwolniono mnie w kwietniu 1940r. z b. złym stanem zdrowia i leczyłem się nadal u dr. Kosińskiego w Sompelnie i dr. Godlewskiego (pochodzącego z Kalisza) w Kramsku. Byłem prześladowany i wysiedlony przez okupanta i mam poświadczenie strat U.Gm. Sompelne. Na utrzymaniu

miąłem żonę i 4 małych dzieci oraz matkę staruszkę, przeto po wysiedle-
niu (mimo schorowania) przyjąłem pracę nadzercy lasu majątkowego i maga-
zyniera w majątku Kierzbinek, pow. Radziejów. Tu podnosiłem na duchu me-
ich współtowarzyszy i świadczyłem Polakom pomoc w postaci opału, żywno-
ści i zboża, a świadkami tej działalności byli najbliżsi współpracownicy
- Anna Promis, Maria Gienziak, Zygmunt Zrobczyński, Leon Prętnicki, Pawlak
i inni. Kiedy zaczęto o tę działalność mnie podejrzewać, w r. 1942 prze-
niosłem się do pracy w urzędzie pocztowym w Sempelnie, bowiem młodszych
Niemców w tym czasie wybrano już do wojska. Przez nową pracę poznałem
szersze kręgi społeczeństwa, a więc i moją działalność ożywiłem, a szcze-
gólnie wykerzystałem stanowisko ambulansera pocztowego. Tu moje otocze-
nie nazywane "protektoratem polskim", bowiem miałem już łączność z GL
i "czerwonymi kolejarzami" Sempelna. Wręczano mi do ambulansu, do przewo-
zu, uletki i odezwy. Wiadomości z Londynu czerpałem po zainstalo-
waniu własnych lamp do radia naczelnika stacji (gestapowca) Sempelne, na
słuchu dokonywałem z żoną b. zaw., ob. Walicką, a strażę na zewnątrz pe-
nili ob. ob. Walicki i Lulka. Dalsza działalność to kontakt z Żydami, wy-
jazd na ich użytek do Chełmna i Dąbia, udzielenie schronienia zbiegło-
mu przed deportacją Żydowi, Łachmanowi. Wreszcie dywersja wśród ludności
niemieckiej w tej fermie, że poufnie informowałem o zaginięciu niemiec-
kich mieszkańców terenu na frontach nim uczyniło to gestapo. Miało ono
taki zwyczaj, że przed powiadomieniem o zaginięciu członka jakiegoś ro-
dziny otaczane ją szczególną opieką, obdarowywane prezentami i wmawia-
no im wielkość i dobroć "Führera i Grossdeutschland'u". Moja działalność
powedowała, że wszystkie dary były przyjmowane z nieufnością i niepew-
nością o swoich bliskich i o własną przyszłość. Daje to taki skutek,
że w okolicy już od 1942r. wrogość sąsiedzka Niemców do Polaków uległa
zahamowaniu. Inną czynnością z mojej strony było śledzenie stałych
miejsc zamieszkania znanych w okolicy administratorów-gestapowców,
którzy grabili nasze mienie i wysyłali je do Niemiec. Taki dokument
rejestracji przekazałem w r. 1945 Instytutowi Ziemi Zachodnich w Pozna-
niu, a kopię jeszcze posiadam. Dalsza działalność to pomoc Polakom w wy-
syłaniu paczek do obozów i wywiezionym na przymusowe roboty oraz do
Gen. Gub.. Miałem szczęśliwą rękę, że wszystko dochodziło w jak najlep-
szym porządku, a wysyłałem tych paczek po 5 i 7 dziennie. A jak to robi-
łem bez kontroli i stemplowania w żandarmerii i bez przyjmowania w
w okienku? Otóż przed przyjęciem paczki, uiszczając opłatę pocztową na
naklejce dla paczek do 2 kg, dla cięższych na adresie pomocniczym (prze-
kazie) i to nosiłem na klatce piersiowej w kieszeni. Kiedy stemplowałem
Niemcowi przesyłki, wykerzystałem moment i ostemplowałem zawartość kie-
szeni. Następnie już dostarczone mi paczkę w drodze pod chustą, lub też
część dowieźłem wcześniej do pudeł w wagonu ambulansowego, albo do gro-
n^a paczek pocztowych. Tu nakleiłem gotową już naklejkę (do 2 kg) lub

część numeru paczkowego i taka przesyłka szła z całością poczty. Numery paczkowe musiałem również mieć przygotowane, a podbierałem je sam urzędniczką z okienka, lub pomagała mi w tym sprzątaaczka, Justyńska. Wreszcie w sierpniu 1944r. dokonałem zabrania 5 browningów i większej ilości amunicji, którą UP odsyłał do Poznania. Uczyniłem to w ten sposób, że rozłożyłem to z worka wartościowego i włożyłem do zwykłego, który w czasie przewozu zrzuciłem pod płot, a idący zdala kolega Gauden go sprzątnął. Kiedy uczyniono alarm około tej sprawy i zaczęto mnie podejrzewać, wywieziłem broń i amunicję w torbie listonosza i zatopiłem w bagnach Nadjeziera ^k/Sompelna. Odczuwałem grożące mi niebezpieczeństwo, przeto schroniłem się do sąsiadujących z moim mieszkaniem szuwarów i lasu i nie stawiałem się do pracy mimo kilkakrotnych wezwań i poszukiwań. Szczęście przyszło mi nadal z pomocą, bowiem za 4 dni wkroczyła zwycięska Armia Radziecka, a ja natychmiast znalazłem się przy pracy w Komitecie Obywatelskim os. Sompelna. Tu, dnia 21 stycznia 1945 r., Komitet i Komendant Wojenny Armii Radzieckiej wraz z przydziałem broni zleciły mi odbudowę i uruchomienie służby Urzędu Poczтового Sompelna. Było to zadanie trudne, gdyż pomieszczenia pocztowe były zaminowane, 2 centrale telefoniczne potłuczone. Ponadto w Sompelni i okolicy grasowały bandy utrzymujące wszelką działalność organizacyjną. A trzeba było pozyskać pomoc pracowników, zapewnić im bezpieczeństwo w czasie wykonywania prac i w ogóle okazać jak najdalejszą pomoc. Ludzi ofiarnych jednak znalazłem - takich jak Trzeciak, Gębicki, Gauden i kilku innych i UP Sompelna, dawniej o mniejszym znaczeniu, w okresie po wyzwoleniu przedował. Inicjatywa połączeń telefonicznych i wymiany poczty przez węzeł kolei wąskotorowej, to wykonana praca dla usług maszerujących armii, organizujących się urzędów i obywateli Wielkopolski, gdyż magistrala W-wa-Kutno-Poznań była trakcją poszerzoną-wojskową. Kronikę o tej działalności, opis zdobywania bogatego sprzętu telekomunikacyjnego, jak i wzory używanych w tym czasie stempli, przejął w sierpniu 1945 r inspektor Jacek z Dyrekcji OPiT w Poznaniu.

Pokonanie wszystkich trudności przy cierpieniu po odniesionej kontuzji w czasie wojny i bardzo wyczerpującą okupacyjną pracą mocno nadszarpnęły mój stan zdrowia i przez okres 18 miesięcy zmuszony byłem poddać się leczeniu i rehabilitacji na rencie inwalidy wojennego.

Włocławek, dnia 4 kwietnia 1975 r.